Adam Jan Czarski

SZERSZENIE

czyli w Piekle Odsieczy Wiedeńskiej



Tom 3

Sława

Adam Jan Czarski

SZERSZENIE

czyli – W Piekle Odsieczy Wiedeńskiej

tom III

Sława

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2016

Adam Jan Czarski

„Szerszenie” czyli „W piekle Odsieczy Wiedeńskiej” tom III „Sława”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o. 2016
Copyright © by Adam Jan Czarski 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok
Zdjęcie okładki © Fotolia – Waldteufel
Autor zrezygnował z korekty profesjonalnej wydawnictwa

ISBN: 978-83-7900-554-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
http://wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Rozdział 1

Porucznikowi Żwirskiemu ziemia paliła się pod nogami. Pragnął wyruszyć natychmiast po bitwie, nie zważając na zmęczenie i kontuzje. Wytrwał jednak tak długo, jak obiecał Królowi i przyjaciołom. Kiedy po tygodniu bolesnego czekania, żadne pomyślne wieści nie dotarły - zapowiedział swój wyjazd. W przeddzień wyruszenia spotkali się po południu w namiocie porucznika przyjaciele z *„Bractwa Wiernych Serc",* aby dzielić z nim smutek rozstania, radą posłużyć, o pomocy zapewnić.

Przybył doń Król, hetman Jabłonowski, koniuszy Matczyński, królewicz Jakub wraz z księciem Emanuelem; poważny rotmistrz Ruszczyc, rozważny Darosław Szponarski, porucznik żydowski Dawid Grhom, choć ten - jako innowierca - niewiele rozumiał z sercowych rozterek Lachów. Skromnie zasiadł tuż przy wyjściu, a obok niego stali, nie śmiąc przy takich dostojnikach siadać - wachmistrz Czortek i kapral Śmiech. Ci dwaj gotowi już do drogi, bo wraz ze swoim porucznikiem ruszyć się deklarowali. Tuż przy panu Stanisławie Żwirskim, niemal jak równy Królowi i hetmanowi, rozsiadł się dumnie pan Koryciński.

Spoważniały porucznik Żwirski, ze srebrnymi iskierkami siwizny w pszeniczno-złotych włosach, czynił i oddawał gościom honory gospodarza domu, witając wszystkich serdecznie.

Miało to być ostatnie spotkanie przyjaciół pana Stanisława w armii odsieczowej, po którym może już się nigdy nie obaczą.

Po kilku słowach powitania milczano w przygnębieniu. Tej atmosferze uległ także pan Bonifacy, przez co żadną niewczesną krotochwilą nie zakłócił powagi spotkania, jak to wcześniej

często bywało. I tak siedzieli pospołu, pogadując z rzadka, sącząc miody na przemian z winem. Nikt nie miał dobrej rady, a z byle czym wychylić się nie chciał. Nie nadeszły też żadne nowe informacje, które mogłyby w sprawie porwanej panny Sławy wyrokować na lepsze. Żwirski także milczał, choć starał się okazywać pogodne oblicze. Wolałby jednak być już w drodze.

Pewnie po godzinie, albo i dwóch rozeszliby się do swoich zajęć, gdy nagle straże arkebuzerskie zameldowały, że wprost do taborku porucznika Żwirskiego podąża dziwna grupa ludzi w dwa konie i jeden pieszy. Obecni w namiocie wyszli śpiesznie na zewnątrz. Ruszył za nimi nawet porucznik Żwirski, chyba tylko dlatego, aby nie pozostawać sam pod dachem.

Przodem grupy szedł kudłaty olbrzym z wielką sulicą w ręku i prowadził na wodzy karego wałacha, na którym siedział jakiś spętany i zakapturzony jeździec. Pewnie po to, żeby obozowiska nie lustrował, albo by jego nie rozpoznawano... Król nie od razu rozpoznał piechura - Piętkę Redara, bo on to właśnie prowadził konia z jeńcem. Za to od razu rozpoznał jadących za Piętką na smolistym Karusku braci Wołodyjowskich.

W pierwszym odruchu, ujrzawszy rzekomych dezerterów, aż ze złości zadygotał i już chciał gniewnie krzyknąć na Redara i rudzielców, lecz się powstrzymał, gdyż bardziej intrygowała go zakapturzona postać na koniu. Bo jeśli jeniec - to wedle obyczaju powinien iść piechotą, wiedziony na arkanie pogromcy. Chyba, że jest ranny czy oślepły. Albo sam iść nie chce…

Piętka-Redar zaś, jakby czytał w myślach królewskich, bo - zatrzymawszy się na kilka kroków przed namiotem - ściągnął z siodła zakapturzonego jeźdźca i postawił go na ziemi, tuż przed całą grupą. Kiedy zerwał mu z głowy worek-kaptur wszystkimi

aż wstrząsnęło. Ich oczom ukazała się wymizerowana twarz jeńca.

- Reginis... - wyszeptali z przejęciem obecni, rozpoznając zdrajcę.

A ten, czując przed kim stanął i świadomy swej przewiny, nie śmiał podnieść wzroku. Patrzył przed swoje stopy, jak przyłapany za rękę złoczyńca. Na krótko zerkał w bok, byle w niczyje oczy nie spojrzeć. Nikt z rycerstwa nawet nie drgnął, ani słowa nie wypowiedział. Jeden tylko pan Koryciński, choć jak zwykle nieco podchmielony, zachował przytomność umysłu. Najpierw mrugając intensywnie powiekami, zezował raz jednym, raz drugim okiem, a potem pierwszy ryknął:

- Aaaa!!! Jesteś wyrodny chmyzie, coś mi córuchnę jedyną porwał! Jesteś zdrajco, coś się mnie zaparł przed litewskimi hetmanami i na śmierć wydał! No to teraz koniec z tobą! Wnet cię tu sprawim, jak rzeźnego barana. Do szabel mości panowie, kto w Boga wierzy! Bigosować takiego! Bigosować!!!

I choć bratanków w pobliży nie było, wołał donośnie: - Kiemlicze, prać!!! Prać!!! Praaać!!!. - Sam jednak szabli przy Królu nie dobył, a tylko obyczajem pospolitaków trzaskał furdymentem, podjudzając do burdy. Z wielkiej abominacji poczerwieniały na gębie, podchodził zwolna do jeńca. Inni także postępowali ku Reginisowi, trzaskając w szable, jednak Król zareagował stanowczo.

- Stać! - powiedział cicho, ale tak zdecydowanie, że hetman Jabłonowski i książę Emanuel, królewicz Jakub i inni natychmiast znieruchomieli. - Rozwiązać łotra, nim go na spytki wezmę! Opatrzyć, jeśli raniony. Pić mu dać, aby gadać mógł!

- I ostry pal strugać dla hultaja! - wtrącił się Koryciński

- Milcz kanalio!!! - huknął na niego hetman wielki, jak wtedy gdy pan Bonifacy wpychał się bezczelnie koniem pomiędzy wojskowych dostojników. Byłby pewnie grzmotnął i teraz golibrodę w kark hetmańską buławą, lecz jej w ręku nie miał.

Porucznik Żwirski zbladł i stał z tyłu, jakby w kamień zmieniony. Patrzył nieprzytomnym wzrokiem na twarz dawnego przyjaciela, a teraz odrażającego zdrajcy. Przez głowę przelatywały mu huraganem myśli krwiożercze, by zaraz - w tej jednej chwili chwycić łotra za szyję i zdusić... Ale uświadomił sobie nagle, że skoro jest Reginis, to i panna się musi znaleźć! Przecie ją odda za życie własne. Czuł, że mu dech w piersiach zaparło, a umęczone jego serce zaczęło tak bić, że mało przez gardło z ciała się nie wyrwało.

Przybliżyli się do Reginisa wachmistrz Czortek i kapral Śmiech, porucznik Grhom, a także inni, z których każdy w pierwszym odruchu wściekłości, wpakowałby mu nóż w piersi, albo szablą rozsiekał. Ale Piętka-Redar czuwał i zasłaniał Reginisa swym ogromnym ciałem i śmiercionośną sulicą.

Bracia Wołodyjowscy, zeskoczywszy ze swego wierzchowca, także stanęli po obu stronach Redara, gotowi do akcji, by ochraniać zdrajcę, póki Król jego losem nie rozporządzi. Za plecami tej trójki stał Reginis, niegdyś wzorowy, najwierniejszy z wiernych porucznik królewski, a dziś umęczony jeniec w rzemiennych łykach i z pochyloną głową w ostatecznej sromocie.

Zbiegało się zewsząd coraz więcej oficerów, a także wachmistrzów, kaprali tudzież zwykłych żołnierzy, bo wiadomość o powrocie Redara z Wołodyjowskimi przeleciała błyskawicą po wszystkich oddziałach. Szczęściem nie wiedziano kogo wracający wiodą, bo pewnie by się groźny tumult przeciw zdrajcy podniósł.

Piętka, rozglądając się czujnie i nie popuszczając postronka z ręki, postąpił dwa kroki ku Królowi, starym redarskim obyczajem przyklęknął i ofiarował sulicę, mówiąc:

- Wasza Królewska Mość, przywiodłem z braćmi Wołodyjowskimi zdrajcę Reginisa, porwawszy go Litwinom z obozu, aby przed jurysdykcją królewską stanął. I niczyj on, jeno Króla Jegomości! - powiedział z naciskiem, spojrzawszy na stojących opodal.

- Śmierć mu zadamy Królu, jeśli panny Sławy nie odda! - powiedział Michał Wołodyjowski.

- Już my go chcieli w drodze sprawić Najjaśniejszy Panie, bo gadać nie chce - wyjaśniał Jerzy. - Ale Piętka nie pozwolił.

Niemal siedem dni i nocy upłynęło, jak po parkańskiej bitwie zniknęli, skradając się pod litewskie obozowisko, aby porwać zdrajcę. Tylko Bóg raczy wiedzieć jakich czynów musieli dokonać i jakie walki stoczyć.

- Gdyby naszą Narię porwał, już by nie żył - mówił groźnie mały Michał. - Nawet by go i sam Król Jegomość nie obronił!

- Ale on jest pierwej panu porucznikowi Żwirskiemu powinien - dodał rezolutnie Jerzy. - Niech mu teraz stanie!

- Tak też będzie panowie Wołodyjowscy i ty Piętko - powiedział zdecydowanie Król. - Rozstrzygniemy tę sprawę przy wszystkich. Żwirskiemu najbardziej zawinił, przeto on sądzić go nie powinien, ale świadczyć o swojej krzywdzie może! I sprawiedliwości dochodzić, nawet przez wezwanie na rękę. Choć zdrajca nie wart tego...

W środowisku pospolitego ruszenia wnet rozległoby się pijackie: - „Bigosować zdrajcę"!!! i wnet panowie szlachta

roznieśliby Reginisa na szablach, nim by słowo wyrzekł na swoją obronę. Ale w tym obozie posłuch był okrutny i nikt nie śmiał sprzeciwić się Królowi, zwłaszcza przy hetmanie Jabłonowskim, który był na dyscyplinę czuły aż ponad miarę.

Zaciekawiony sytuacją energiczny książę Emanuel prosił królewicza Jakuba aby mu wszystko tłumaczył na niemiecki. Tak samo przejęty Jakub o tym zapominał, ale książę trącał go stale w bok, więc pośpiesznie tłumaczył, co zostało powiedziane.

Król podszedł bezpośrednio do Reginisa i spytał surowo:

- Przecz żeś mi to uczynił, nieszczęsny!? Przyjacielowi swemu, całemu rycerstwu i sobie samemu!?

W słowa królewskich pobrzmiewała śmierć. Reginis wiedział o tym i życzył jej sobie, byleby nastąpiła jak najszybciej.

- Zali sam się swojego postępku nie brzydzisz! Ty mój niegdyś najlepszy, najwierniejszy, najgodniejszy!? Któregom był tak zawsze pewny, jak siebie samego!?

Reginis milczał i lekko tylko pochyliwszy głowę wbił wzrok w ziemie. Wyglądał jak trup. Miał głęboko zapadnięte policzki z kilkudniowym zarostem, pałające gorączką oczy, krótki, urywny oddech. W kędzierzawej, kruczej czuprynie mnóstwo srebrnych nitek; oczy zaczerwienione od długotrwałej bezsennością i łez.

- Przecz nie masz odwagi, by głowę podnieść!? - Pytał niby spokojnie Król. - By w oczy nam tu wszystkim spojrzeć!?

Nikt nie wiedział w jaki sposób Wołodyjowscy z Piętką pojmali Reginisa, czy mocno go poturbowali, albo gęby i gardła nie porozrzynali swą okrutną metodą unieszkodliwiania. Wygląd rycerza świadczył, że nie było mu w ich rękach lekko.

- Można cię na pal wbić, abyś poczuł, co to kara i cierpienie – mówił dalej Król niby spokojnie, ale był to spokój cmentarny. – Lecz oficerem jesteś i hańbiąc ciebie, zhańbiłbym nasz stan rycerski. Dam ci tę łaskę, że od kuli zginiesz. Najpierw jednak niech tobą rozporządzi Stanisław Żwirski. Król miał tak zmieniony głos, jakby z gniewu nie mógł się opanować. - Swego przyjaciela niecnieś zdradził i afekt jego zdeptał. Jego bitungiem branka była, bo krwią własną za nią zapłacił i życie jej ocalił. Jemu dziewka serce oddała i nikomu innemu. Nim cię sądzić będziemy, może cię na rękę pozwać, choć żeś niegodny...

Wszyscy zebrani spojrzeli teraz na porucznika Żwirskiego, który stał wciąż jeszcze u wejścia do namiotu. Był blady jak trup, dygotał całym ciałem i patrzył szklanym wzrokiem.

- Żwirski! Masz tu tego łotra i zdrajcę! Jest twój! - zawołał hetman Jabłonowski, który nie patyczkowałby się z takim nikczemnikiem. Ale wola królewska nakazała mu odstąpienie od hetmańskiej jurysdykcji nad dezerterem i zdrajcą. - Zdecyduj, co z nim uczynić!? Pozwiesz li go na ostre!?

Wachmistrz Czortek, jakby odgadując życzenie swego porucznika, doskoczył do Reginisa z dobytym nożem i porozcinał powrozy na rękach. Uwolniony z więzów zaczął rozcierać ścierpnięte przedramiona i przeguby dłoni.

- Reginis! - wycedził przez zęby porucznik Żwirski, zbliżając się do zdrajcy. - Na sąd Boży cię pozywam! Nie do krwi, nie na niewolę, ale na śmierć! Nie żyć dłużej jednemu z nas… - Patrzył w oczy zdrajcy, który tylko na sekundę wzrok podniósł, by spojrzeć w oczy Stanisława. A ten cedził słowa:

- Który, którego położy - tego panna będzie. Zabijesz mnie, weźmiesz ją - jeśli ciebie zechce, a jeśli nie - odwieziesz ją do Króla Jegomości, albo Królowej Pani.

Przy tych ostatnich słowach Żwirski wyrwał błyskawicznym ruchem szablę z pochwy, lecz nie ciął bezbronnego, a zwrócił się z oficerskim ukłonem do Króla i do hetmana wielkiego:

- Pozwól Wasza Królewska Mość, i ty hetmanie wielki na ten sąd Boży. Jak o łaskę upraszam pozwoleństwa, choć w obozie jest to gardłem karane. Jednemu z nas śmierć! I to zaraz!

- Tak jest! - zawołał pan Koryciński. - Hetmanie daj i mnie oddzielną zgodę na pojedynek! A ty Reginis bacz szołdro zdradziecka, żeś mnie także haniebnie zdradził i ja po Żwirskim staję! Nie przyznałeś się do mnie przed hetmanami litewskimi, przez co szpiegiem mię uczyniono i na śmierć skazano.

- Wolałem abyś zginął - rzekł niespodzianie Reginis, nie podnosząc nawet oczu i tak cicho, że go ledwo dosłyszano. Głos miał schrypnięty, a słowa niewyraźne. - Tyś jeden znał pannę Sławę i mogłeś w niewieście, którą trzymałem w wozie, rozpoznać podstawioną. A panna Sława była już w tajemnicy wywieziona, co dumę hetmanów obrażało i sam bym za to zginął.

- Tak i teraz zginąć możesz, bo jeśli spod ręki Żwirskiego wyjdziesz, w co nie wierzę, bo by sprawiedliwości na świecie nie było - ja drugi staję. A z mojej ręki tylko śmierć ci pisana...

Zdziwiono się determinacji golibrody, bo szermierzem był raczej tylko w gębie, ale wzięto wezwanie na szable sławnego rębacza, jako efekt najwyższej desperacji. Reginis bowiem mógł walczyć z trzema Korycińskimi na raz, jak wilk z baranami. Jeszcze przed półgodziną nie jeden parsknąłby śmiechem,

słysząc opinię golibrody o swoim szermierstwie. Ale w głosie pana Bonifacego była taka zaciętość, że nikt się nie roześmiał.

- Położysz i mnie – mówił - to staniesz przed moimi uczniami - braćmi Wołodyjowskimi, którym wszystkie arkana fechtunku żem ujawnił, głowę własną im pod szable podstawiając. Tym już szołdro plugawa, na pewno nie ujdziesz. Stawaj! Na śmierć! Tylko na śmierć!!! Ale pierwej gadaj, gdzie jest panna!? Za honor swój, za to, że ci uczciwi ludzie z szablą na placu staną! Reginis, w imię Boże! - oddaj nam pannę Sławę...

Teraz dopiero zrozumiano trafne intencje pana Bonifacego. Jeśli by Reginis zginął, któż by Sławę odnalazł? Ukraina i Litwa wielkie i przepastne, że całą armię można tam ukryć. A jeszcze Dzikie Pola i Sicz Zaporoska, żadnej zwierzchności nie uznające. Stary lis Worona, od pokoleń Reginisom służący, znał takie komysze i jary, odoje i mateczniki, że nawet diabli by za nim nie trafili. Ten najwierniejszy pies Reginisowy mógł mieć nadto jakieś tajne rozkazy względem branki?

- Reginis, gadaj natychmiast, gdzie panna!? - powiedział Król.- Jeśli duszy i ciała już nie zdołasz ocalić, to chociaż honor swój rycerski uratuj.

Niespodziewanie teraz dopiero Reginis uniósł głowę i spojrzał w oczy Królowi, mówiąc cicho:

- Tylko razem z moim sercem możecie mi ją wydrzeć! Nie będąc moją, niczyją nigdy nie będzie! - Potoczył wokół rozjarzonymi od kochania oczyma, a nie było w nich lęku...

Jednak porucznik Żwirski, nie zważając na akcję pana Korycińskiego i stanowcze żądanie Króla, sam przejął inicjatywę. Politykiem nigdy nie będąc, nie próbował targów czy mediacji.

Bić się tylko chciał, w szabli szukając rozwiązania problemu. Serce w piersi aż mu z bólu skowyczało i rozerwać się chciało. Krzywda paląca jak ogień, eksplodowała w nim jak granat; a wściekłość włosy na głowie podnosiła.

- Stawaj zdrajco! - krzyknął. - Moja śmierć albo twoja! Bóg niech między nami rozsądza! Bratem mi byłeś i przyjacielem! Teraz jesteś tylko wrogiem i tchórzem! Stawaj!

Stojący blisko porucznik Szponarski, który wraz z innymi trzaskał w szable, teraz wyrwał swoje żelazo z pochwy i podał Reginisowi. Ten, wcale jej ująć nie chciał, więc mu pan Darosław wcisnął uchwyt do ręki. A przez zęby wyszeptał:

- Nie zgładzą cię oni, to ja cię załatwię, jak mi Bóg miły, bo twoja niegodziwość o krew do nieba woła...

Regnis chwycił szablę, ale jej nie podniósł. Postawy do walki nie przyjął. Głownia ziemi dotykała, czyli nie była w akcji. Nie można było go ciąć, bo to jakby bezbronnego ciął.

- Podnieś szablę! Walcz jak żołnierz i oficer! - zawołał do niego hetman Jabłonowski. - Sam znakomity szermierz i znawca wszelkich kanonów rycerskich.

- Bij się! Bij się! Stawaj jak żołnierz!! Gdzie twój honor oficerski!? Podnieś szablę! - Wołano do Reginisa ze wszystkich stron po słowach hetmana, potrząsając za przykładem Szponarskiego obnażonymi szablami. Kilkanaście ostrzy, mimo obecności Króla, zwróciło się ku zdrajcy. Ale ten stał niewzruszony niby spokojnie.

- Rozsiekajcie mnie! Sam jestem i bronił się nie będę - wyrzekł i zagarnął najbliższe, skierowane ku niemu klingi szabel i przyłożył sobie do piersi!

- Pchnijcie! - wołał desperacko - Wszyscy razem! No, co!? Odwagi wam brakuje!? - Prowokował szyderczo. - Bijcie! Na co czekacie!? Tnijcie - oto moja głowa!

Odepchnąwszy od siebie wszystkie szable, które się w jego piersi jednak nie zanurzyły, pochylił głowę i rozerwał kołnierz kaftana odsłonił szyję, wołając z desperacką odwagą:

- Tnijcie! Bierzcie moją głowę! A ulgę mi sprawicie, bo za nic mi życie bez dziewki ukochanej!

Kapral Wojciech Śmiech pamiętał identyczną, pełną rozpaczy scenę, w momencie gdy Worona przekładał Reginisowi, aby poniechał Sławy. Aby nie sprzeniewierzał się wszystkiemu, co dla rycerza najświętsze. Ale wtedy właśnie nie rozum, lecz afekt gorący zwyciężył. Ślepa miłość, która całkowicie owładnęła sercem, duszą i rozumem nieszczęsnego rycerza. Teraz młody kapral stał jak sparaliżowany i żadnego słowa nie mógł z siebie wydusić. Jako świetny szermierz byłby zdolny jednym ciosem zdjąć Reginisowi z karku jego głowę, ale jako żołnierz i były jego podwładny - nie mógłby tego uczynić. I nawet nie chciał, bo bardziej mu teraz współczuł niż nienawidził.

- Tnijcie! - wołał zdesperowany Reginis - Co!? Nie znajdzie się odważny, który ściąłby mój łeb nieszczęsny!? Zabijcie mnie, bom niczego innego nie godny!!!

Tym szaleńczym postępkiem jakby powytrącał wszystkim szable z rąk. Wobec takiej desperacji byli bezradni. Oszalały z miłości Reginis już jakby nie należał do świata honoru i szlachetności. Jego opętany umysł sam śmierci żądał i tym właśnie szachował obecnych. Kapral Śmiech pierwszy swoją szable do pochwy schował. Podobnie uczynili oficerowie. Cofnęli się zwolna o kilka kroków.

Na placu pozostali tylko zdesperowany, żądający śmierci Stefan Reginis i nie mniej zdesperowany, pragnący sprawiedliwej walki Stanisław Żwirski. Braćmi ich niegdyś nazywano, a teraz stali na przeciw siebie dysząc ciężko i nic nie widząc, nic nie czując, jeno swoje krzywdy, swą nienawiść i swoją nadludzką miłość do jednej niewiasty. Emanowało od nich takie napięcie, jakby od szaleńców. Na Ukrainie za świętych uważanych, jacy z ikonostasów zstępowali między ludzi.

Podniósłszy pochyloną głowę Reginis ujrzał stojącego przed nim Stanisława Żwirskiego z obnażoną i do poziomu uniesioną szablą. Bez namysłu chwycił za ostrze i postąpiwszy krok przyłożył do swej piersi.

- Bracie! - powiedział proszącym głosem. - Tobiem największą krzywdę wyrządził! Tobiem zabrał skarb, któryś ukochał! Zdeptałem naszą przyjaźń i święte braterstwo w służbie i walkach zrodzone. Pchnij! Chociaż ty jeden miej litość nade mną! Oto moje serce. Przebij je, niech bić przestanie. Może chociaż duszę moją i tak już potępioną, ocalisz...

Półprzytomny z cierpienia Reginis miał oczy oślepłe na wszystko, co nie było afektem, spalającym aż do krańca jego duszę. Ale przecie rozpoznawał to, na co patrzył. Wiedział dobrze, że stoi przed nim jego dawny przyjaciel - brat serdeczny i także dygocze z udręczenia; także jest śmiertelnie chory z miłości, tęsknoty i poczucia nie zawinionej krzywdy...

Pan Koryciński stał jak oniemiały. Nigdy on języka w gębie nie zapominał i we władaniu nim był mistrzem nad mistrzami. Z tysiącami mógł się ową bronią zmierzyć, lecz teraz kompletnie osłupiał i tylko łypanie na Reginisa i Żwirskiego zezowatymi oczyma świadczyło, że wciąż jeszcze żyje.

Niespodziewanie zjawił się w pobliżu ksiądz Skopowski, który wszystkie takie międzyludzkie sprawy najlepiej rozumiał. Chcąc im obu pomóc, przemówił do przeciwników dobrotliwie i serdecznie mądrymi słowy, do miłosierdzia nawołując:

- Cóż wam obu po tym nieszczęsnym afekcie!? - spytał cichym głosem - raniącym tylu ludzi!? To grzeszny afekt, który do nienawiści doprowadza. Cierp - jeśli ci pisane, ale nie dodawaj zła do zła. Bóg jest nad wami rycerze krzyża i bracia chrześcijańscy! Jezus Chrystus patrzy i Matka Jego Najświętsza! Ofiarujcie jej swoje cierpienia i ustąpcie jeden drugiemu! Wzywam was z głębi krwawiącego rozpaczą serca.

W napiętej do granic możliwości atmosferze, słychać było każde jedno słowo mądrego księdza, który położył obu oficerom swoje świątobliwe dłonie na ramionach, chcąc by prędzej zrozumienie w sercach znaleźć mogli.

- Synu - zwrócił się bezpośrednio do Stefana Reginisa - życie ludzkie nie kończy się wraz ze śmiercią ciała. Pozostaje dusza i pamięć o tym, co się innym uczyniło. A i to wiedz, że Bóg surowo każe za każdą krzywdę na niewinności popełnioną...

- Niech w piekle sczeznę! - rzekł zdecydowanie Reginis. - Niech się w gnój szatański zamienię, w cykutę dla całego świata, a onej panny nikomu nie oddam... - Energicznym wstrząśnięciem barku zrzucił z ramienia rękę księdza.

Pobożny ksiądz Skopowski, głowę opuścił i ustąpił kilka kroków do tyłu. Już tylko cicho się modlił, gorąco błagając Pana Boga, aby się zlitował nad ludźmi, których szatan tak swoimi mocami opętał, że już własnymi siłami wyplątać się z onej piekielnej matni nie mogli...

- Bij się zdrajco, albo cię tu własnymi rękoma uduszę! - wybuchnął Żwirski, będąc u kresu panowania nad sobą. – Z rozmachem uderzył płazem szabli w ramię Reginisa, aż ten w bok się zatoczył. - Walcz zdrajco i zabij mnie, jeśli zdołasz, abym już nic nie czuł! Słyszysz to, podły człowieku!? - I znów trzasnął Reginsa płazem szabli, a potem jeszcze raz i jeszcze. Także podbijał mu zwieszoną szablę ponad ziemię, aby przyjął postawę do walki. Reginis jednak stale ją opuszczał i ostrze na piasku składał. Desperackich ciosów Żwirskiego nie unikał, stojąc nieruchomo jak pień, gdy w niego siekierę wbijają.

Nawet gdy go zrozpaczony pan Stanisław otwartą lewicą chlasnął w gębę, aż krew poszła z rozciętych warg. Reginis ani się uchylił, ani zasłonił i nie podjął żadnej obrony.

Żwirski liczył, że tym hańbiącym despektem zmusi Reginisa do walki. W każdym innym przypadku, gdyby ktokolwiek tak potraktował dumnego Litwina, natychmiast spotkałby się z tak gwałtowną reakcją - że ani by się spostrzegł, jakby ziemię gryzł. Nie jeden z warcholskich pijaków, który w taki sposób próbował Reginisa traktować, nosił jego kresy na łbie, albo zgoła nie żył, sprawiony jak wieprz. Ale teraz szaleniec patrzył przed siebie szklanym wzrokiem, jakby wszystko było przezroczyste, lub wcale nie istniało. Zobojętniały na ból, na cierpienie, na hańbę i zniewagi.

Bezsilny pan Stanisław, osunął się nagle na kolana i uklęknął przed Stefanem, głowę opuścił aż do samej ziemi. Objął ramionami buty Reginisa.

- Oddaj mi ją Stefanie... - szeptał tak cicho, że tylko oni dwaj to błaganie słyszeli. - Oddaj mi ją... A wszystko będzie, jak było... Oddaj mi ją...

Łzy niepohamowane wypływały mu z oczu, a patrzącym serca się krajały i krwią żywą broczyły. Jednak najbardziej dopiekała im bezsilność w tej nieprawdopodobnej sytuacji, jakiej nikt się spodziewać nie mógł.

- Czy wiesz na pewno, że ona cię jeszcze chce - wyszeptał Reginis najstraszniejsze dla Żwirskiego słowa. Bo czyż nie mogły zajść już między nimi takie relacje, po których wszystko jest odmienione. Żwirski stężał na głaz, ale nic nie odpowiedział i trwał jak ogłuszony; jakby go grom z jasnego nieba trafił pomiędzy oczy. Niczego już nie czuł. Chyba nie wiedział, czy jeszcze żyje. Wszystko wokoło znieruchomiało, pytając trwożnie:

- Coś ty miłości nieszczęsna uczyniła z tymi ludźmi!? Czyjaż to wina w tym, co się dzieje!? Czy to prawda, że Bóg też jest miłością?! A może tylko nienawiścią...

Żwirski w geście skrajnej rozpaczy i ostatecznego załamania dotknął czołem ziemi tuż przed butami Reginisa, który nawet się nie cofnął. Na nic już była dobra wola któregokolwiek z nich. Tak oto wróg ludzkiego plemienia – nikczemny szatan tryumfował, bo ohydnym pazurem perfidnie zamieszał w losach człowieczych.

Młodziutki syn królewski patrzył niedowierzającymi oczyma i zapomniał tłumaczyć księciu Emanuelowi niezrozumiałe dlań słowa. Lecz co tu było tłumaczyć z tego bezmiaru nieszczęścia. Także rezolutny i bystry pan Darosław Szponarski, aż cały zdrętwiał i był o krok od tego, aby skoczyć i wbić Reginisowi szablę w zdradzieckie serce... Nawet stateczny porucznik żydowski - Dawid Grhom, kurczowo ściskał szablę ręką spoconą z emocji. Wychowany w żydowskiej wierze i tradycji, nie miał o takich relacjach międzyludzkich żadnego pojęcia. Teraz także nie wiedział

co począć, ani co rzec. Jakież dziwne było zachowanie Sarmatów, zupełnie obce jego nacji.

Bo przecież jest tak wiele niewiast na świecie i jakie by sobie zamarzył. Czyż akurat o tą jedną trzeba aż tak się tarmosić? Jak można jednocześnie tak kochać i tak nienawidzić!? Niepojęta dla Semitów jest Słowiańska nacja, co nie dla geszeftu tak się emocjonuje, miłuje, zdradza i nienawidzi. Czymże jest zatem ten słowiański afekt rycerski, silniejszy niż wszystkie inne wartości, jakie były dla niego święte...

- - -

Rozdział 2

Król Jan III pierwszy otrząsnął się z niemocy. Doszedłszy do półprzytomnego z rozpaczy pana Stanisława i objąwszy go ramionami, podniósł z ziemi. Na Reginisa nawet nie spojrzał, pogardę najwyższą mu tym okazując.

Doskoczyli zaraz do pana Stanisława bracia Wołodyjowscy i wzruszony Jakub. Obok zjawił się olbrzymi Piętka, także gotów pomóc. Przybliżyli się również inni i tak ruszyli gromadką w kierunku namiotu. Za nim postępowała w milczeniu reszta przyjaciół. Żołnierstwo z niedowierzaniem rozchodziło się do obozowych spraw. Niebo zasnuło się ciężkimi chmurami. Drobna mżawka, wnet się w lodowaty deszcz zamieniła. Na zdradzieckiego i zhańbionego Reginisa nikt nawet okiem nie rzucił, a jeśli - to jak na parszywego psa. Nikt się słowem doń nie odezwał.

Tylko pan Koryciński, patrząc mu w oczy, rzekł przez zęby:

- Oby ziemia się pod tobą rozstąpiła, szołdro przeklęta!

- Niech się rozstąpi! - odpowiedział na to zhardziały swym szaleństwem Reginis, a w oczach miał tylko ból.

- Oby cię piekło natychmiast pochłonęło!

- Niech pochłonie! Niczego innego nie pragnę! - odrzekł i nadal stał z opuszczonymi rękoma, dotykając ziemi końcówką szabli. A ściąć i czy pchnąć go sztychem mógł każdy, kto by zechciał się tym gestem osławić. Lecz nie uczynił tego nikt.

Żwirski szedł na chwiejnych nogach, jakby zupełnie zmysłów pozbawiony. W końcu nieść go niemal musiano. Jednak tuż przed namiotem odwrócił się do skamieniałego złoczyńcy i powiedział:

- Nie czyń jej krzywdy, Stefanie! Nie zniewalaj i bólu nie zadawaj, aby już więcej nie cierpiała. O to cię jedynie proszę i ... Boże zmiłuj się nad nią, nade mną i nad tobą...

Nie wiedział nieszczęsny porucznik, że Reginis gotów był swoje serce wyrwać i podać Sławie jeszcze bijące; całą krew swoją dla niej wytoczyć i duszę zbolałą ofiarować. Ale uwolnić jej, ani tym bardziej oddać - mocen już nie był.

Piętka szepnął Królowi, że zdradziecki Reginis oszalał z miłości. Na taką przypadłość lekarstwa nie ma. Można go jednak dymami odurzyć i we śnie coś o uprowadzanej pannie się wywiedzieć. Widząc jednak, że Król już na Reginisa nie reaguje, sam sobie odpowiadał:

- Ale może też nic nie powiedzieć. A jak nie powie i zemrze!? Jak wtedy pannę odzyskać!?

- Niech zdrajca idzie, gdzie chce. Może sie gdzieś sam zatraci - odrzekł Król, godząc się z niesprawiedliwością losu. – Niech go pogrąży krzywda wyrządzona tak własną niegodziwością.

Król wiedział że Gniewosz z Natanem uczynią co do nich należy. Jeśli Reginis odejdzie z obozu, poślą w ślad za nim kilka par doświadczonych oczu, aby go czujnie śledziły. Kiedyś przecie musi do panny Sławy drogę pokazać. Wiadomo, że dziewczyny nie zabije i nie zniewoli, bo zbyt ją miłuje.

- Nie mamy innego sposobu, by ją szybko odnaleźć - dodał Król cicho. - Ale jej nie zapomnimy i szukać nie przestaniemy.

*

Październikowy dzień szybko się kończył. Świat i ludzie jakby stężeli od smutku i przygnębienia. Ciężki, mglisty mrok zapadał nad wielkim obozem wojskowym. Liczne ogniska między namiotami zaczynały migotać, przy których żołnierze warzyli gorącą strawę i warty pełnili, bo noc zapowiadała się zimna i słotna.

Samotny Reginis jak posąg stał długo na obozowym majdanie, moknąc na deszczu. Omijany z pogardą niczym śmieć wyrzucony z pomiędzy rycerstwa. Niegodny by go ustrzelić albo szablą ciąć.

*

Zdruzgotany rozpaczą Stanisław Żwirski jakby przez grubą zasłonę słyszał słowa najżyczliwszych ludzi. I to one mu najpewniej życie ratowały w tej ciężkiej chwili. Najskuteczniej docierały doń słowa Króla, który obejmując go ramieniem mówił:

- Nie rozpaczaj synu, powtarzam ci raz jeszcze! Jeśli ci panna Sława pisana - będzie twoja, choćby się całe Piekło przeciwko wam sprzysięgło. Miej ufność i nadzieję w Bogu. Nie upadaj na duchu. My tu wszyscy jesteśmy z tobą. A wszyscy święci nad tobą. I nad nią niebogą...

- Królu mój i ojcze serdeczny - odrzekł na to pan Stanisław - nie wiem dlaczego mnie taka krzywda spotyka. Żyć już dłużej nie chcę. Bodaj sam ze sobą skończę, byle ona nie cierpiała...

- Nie mów tak synu, bo ciężko grzeszysz i mnie serce ranisz.

- Chcę umrzeć Najjaśniejszy Panie i proszę, aby mi nikt w tym nie przeszkadzał, bo nic mi po życiu bez niej. Branka Sława już jest Reginisowa, a dla mnie został tylko żal i cierpienie...

Gorzkie łzy pociekły z oczu poczciwemu księdzu Skopowskiemu, Pan Koryciński buczał jak bóbr. Chlipali braciszkowie Wołodyjowscy. Królewicz Jakub ronił łzawe brylanty z wielkich oczu, nie widząc, jak się zachować. Zakręciły się łzy w oczach księcia Emanuela III, choć przecie nacji polskiej obcy, ale tak już zachwycony etosem sarmackiego rycerstwa, że żył jakby w dziwnym oszołomieniu. Młodzieńczym umysłem niezmiernie ciekawy świata i życia, ani się spodziewał, że coś tak wspaniałego, choć bolesnego przeżyje podczas tej wojny.

Podobnie reagował dzielny i twardy jak żelazo Żyd Dawid Grhom. I ten także grzebał niecierpliwie palcami przy oczach, choć dalibóg nie wiedział, co go tak wzrusza. Czy ta krzywda niezmierna - jaką sobie wzajem obaj przyjaciele wyrządzili; rzewliwe ich losy, czy ten okrutny nonsens w zwyczajach sarmackich. Któryż to z Żydów aż tak by się o niewiastę szamotał!? Któryż by aż takie duszne i sercowe męki przeżywał!?

*

Wielki wojskowy obóz ogarniała czarna październikowa noc. Reginis, odstąpiony ze wzgardą przez wszystkich, nagle drgnął i dzierżoną z dłoni szablę wypuścił, a ona z żałosnym brzękiem upadła w błoto majdanu. Spowolnionymi ruchami, jakby

pogrążony w głębokim śnie, odwrócił się i chwiejnym krokiem, jak pijany, ruszył wolno przed siebie. Zbliżywszy się do stojącego opodal wierzchowca, na którym go przywieziono, schylił się po opuszczone wodze. Sam pewnie nie wiedział, kiedy znalazł się w siodle. A potem ruszył stępa przed siebie. Już poza obozowiskiem, na granicy skutecznego strzału, zatrzymał się jeszcze, jakby oczekiwał na ten zbawczy strzał. I czekał długo... Wyprostowany w siodle liczył, że go ktoś z muszkietu albo z łuku litościwie ustrzeli i męki skróci.

Ale żaden strzał nie huknął. Strzała nie świsnęła. I szybka śmierć zbolałemu sercu nieszczęsnego rycerza ulgi nie przyniosła. To hetman Jabłonowski nakazał żandarmom czuwanie, aby nikt z żołnierzy przejętych grozą i żałością nie uśmiercił Reginisa. Ale też nie kazał go zatrzymać - bo cóż by to komu dało? Może się kiedyś opamięta i pojmie zło jakie uczynił.

Wreszcie tragiczny jeździec, nie mogąc się doczekać ciosu, ruszył z miejsca i wkrótce zniknął w gęstniejącym mroku, siąpiącym deszczu i czarnej ścianie lasu miedzy wzgórzami nad Hronem. Jechał stępa jakby na swoje zatracenie. Mignęła jeszcze raz i drugi między drzewami jego sylwetka i przepadł na zawsze, jak gdyby nigdy nie istniał...

*

Żwirski omdlewał, to znów przytomniał i wyrywał się do walki z Reginisem. Potem uspokojony leżał cicho jak dziecko. Tylko jakieś łkania bezsilnej rozpaczy i złości, śmiertelnej wściekłości i szaleństwa wstrząsały jego ciałem od męki nadmiernego cierpienia. Ale to nie był sen, ani omdlenie lecz jakby umieranie. Kiedy po dłuższym czasie znów się ocknął i patrzył wokoło otępiałym wzrokiem, nie poznając ludzi.

- Mnie też nie było łatwo synu - szeptał Król uspokajająco. - Także cierpiałem ból niezmierny, gdy moją ukochaną dzieweczkę, niewinną i czystą jak twoja Sława - pannę Marię Kazimierę d,Arquien - dwórkę królowej Marii Ludwiki za mąż wydawano. To było tak, jakby już za życia dla mnie umierała. Nawet jeszcze gorzej - bo szła do łożnicy wstrętnego mi człowieka. A ja także na ostre pozwać go nie mogłem, ani uśmiercić skrycie. I tak jak ty - nie byłem temu winien. Wiesz teraz synu, co wówczas czułem!? A jednak widzisz, Bóg mocą swą inaczej sprawił, bo ta zabrana mi przemocą umiłowana dzieweczka, została jednak moją żoną i wraz ze mną jest Królową Panią. Dzieci kilkoro mi zrodziła i miłuje mnie szczerze i wiernie. Miej i ty z tego nadzieję. Pocieszże się choć tym.

Czujny Piętka napoił bezwolnego Stanisława swoimi ziołami, które go silnie odurzyły i znacznie uspokoiły. Pan Koryciński uzdrawiającymi rękoma objął jego głowę, i - jak małe, chore dziecko - ukoił do głębokiego, krzepiącego snu.

- Zapamiętaj sobie moje słowa na zawsze. Wbijaj je stale do głowy i wierz w nie synu - szeptał zasypiającemu Król.

- I mnie wierz panie Stanisławie, bom też nie jeden afekt przeżył... - zaczął cicho pan Koryciński, ale się powstrzymał, bo mimo swych wiecznych ciągot do krotochwil, potrafił uszanować taką rozpacz. Rad by cierpiącemu rycerzykowi ulgę w bólu sprawić, ale się bał, że znów jakieś żarty będzie stroił. Cóż opowiedzieć w tej sytuacji może? O swoich sześciu wymyślonych narzeczonych, które mu niby porwano, albo go wszystkie jednocześnie niecnie zdradziły z sześcioma druhami serdecznymi. Że przez to cierpiał poszóstnie. I cóż to jest płakanie po jednej -

kiedy on musiał płakać aż po sześciu. Dlatego boleść po jednej niewieście - to żadna boleść...

Już miał to wszystko na końcu języka, ale się jednak przemógł. Tylko starał się myślami oddawać rycerzowi ogromną swą siłę witalną, by mu serce nie rozpukło się z żalu. Tak jak niegdyś czynił to Królowi Janowi, cudem niemal od śmierci ocalonemu z pierwszej bitwy parkańskiej. I skutek tego zabiegu, połączonego z intensywnym masażem i gorącymi kompresami, był znakomity. Jeszcze tej samej nocy Król całkowicie doszedł do siebie i rwał się do bitwy, by hańbiącą porażkę pomścić...

Przyjaciele zwolna opuszczali namiot porucznika Żwirskiego, rozchodząc się do swych zajęć i służb przy oddziałach. Ksiądz Skopowski ciche pacierze intencyjne szeptał. Pan koniuszy Matczyński ruszył się również, by zarządzać całym dworem i sztabem królewskim.

Hetman wielki także wrócił do swoich niezliczonych obowiązków. Król jednak starał się zrozumieć, jak to możliwe, aby dwaj chrześcijanie, wspaniali żołnierze i rycerze - sami sobie zbudowali tak koszmarną pułapkę. Gdzie byli ich Aniołowie Stróżowie, święci patronowie rycerscy i Wszechmocna Opatrzność!? Jak tu teraz można, ziemskimi sposobami pomóc nie tylko śmiertelnie obolałemu w rozpaczy Żwirskiemu, ale i nieszczęsnemu, oszalałemu w afekcie Reginisowi?

Ale jak wyrwać z siebie takie uczucie, które przenika każdą cząstkę ludzkiego ciała!? Rękę, nogę i głowę nawet można sobie, w najwyższej desperacji odciąć samemu. Można serce przebić ostrzem, jak to czynili po klęsce honorowi oficerowie rzymskich legionów. Ale jak wyrwać z żywego ciała duszę cierpiącą!?

I nie znajdował odpowiedzi...

Indeks wyrażeń mniej znanych

Abominacja – wstyd, zażenowanie.

Decokt – płynny lek ziołowy, ordynowany przez cyrulika.

Driakiew – lek ziołowy w proszku.

Fochy – gniewy, obrażanie.

Folga – ulga, zelżenie, złagodzenie.

Fryga – bąk, zabawka o szybkich obrotach.

Furda – drobnostka, głupstwo.

Gnatki – małe saneczki konne z jednego pnia.

Gruba – duży, murowany piec z otwartym paleniskiem.

Hela – wóz konny, ładowny.

Hiberna – zimowisko dla wojska.

Kamrackie – koleżeńskie.

Knuwie – łodyga, źdźbło zboża, trawy lub trzciny.

Konfidencja – koleżeństwo, współpraca (czasem - tajemna).

Konfidencje – sekretne spotkania (relacje) we wspólnym celu.

Jurgielt – żołd, lafa, zapłata za służbę wojskowa.

Kiernoz – kozioł.

Krom – oprócz, pomimo.

Kwapić – udać się, wyrazić zgodę, (pokwapić – przyjść).

Mizerycordia – krótki bagnet, sztylet do dobijania rannych.

Na nice – na odwrót, przenicować-odwrócić.

Pantałyk – w wyrażeniu - „zbić z pantałyku” – zdezorientować, wytrącić z pewności, pozbawić racji, mniemania o sobie.

Po harapie – po wszystkim, co nieodwracalne, po ważne decyzji.

Raubszyc – na Podhalu - kłusownik, polowac-myśliwy.

Rozhowor – gwar, rozgwar, głośna rozmowa.

Smyk – konne sanki pomocnicze, ruchoma część dużych sań.

Srom – wstyd, zawstydzenie.

Suk – targ (po turecku)

Sukurs – pomoc, ratunek

Szamerowania – ozdoby munduru wojskowego.

Szczebrzuch – ostrze, grot.

Szywrot – kołnierz.

Wapory – dąsy, fochy, gniewy, humory (zazwyczaj kobiece).

Udry – kłótnie, sprzeczki, spory.

Torf – zleżałe bagno (mech torfowiec), nadające się po wysuszneiu do palenia w piecach.

Zydelek – stołeczek

- - -

Spis treści

Rozdział 1 4
Rozdział 2 19
Rozdział 3 31
Rozdział 4 47
Rozdział 5 57
Rozdział 6 70
Rozdział 7 83
Rozdział 8 103
Rozdział 9 114
Rozdział 10 131
Rozdział 11 146
Rozdział 12 160
Rozdział 13 174
Rozdział 14 186
Rozdział 15 202
Rozdział 16 222
Rozdział 17 232
Rozdział 18 244
Rozdział 19 255
Rozdział 20 275
Rozdział 21 292
Rozdział 22 313

Rozdział 23 333
Rozdział 24 344
Rozdział 25 361
Rozdział 26 376
Rozdział 27 393
Rozdział 28 411
Rozdział 29 426
Rozdział 30 445
Rozdział 31 453
Rozdział 32 467
Rozdział 33 481
Rozdział 34 506
Rozdział 35 529
Rozdział 36 541
Rozdział 37 552
Rozdział 38 571
Rozdział 39 588
Rozdział 40 597
Rozdział 41 608
Rozdział 42 621
Rozdział 43 633
Rozdział 44 650
Rozdział 45 667
Rozdział 46 685

Rozdział 47 698
Rozdział 48 720
Rozdział 49 735
Rozdział 50 747
Rozdział 51 772
Rozdział 52 789
Rozdział 53 808
Rozdział 54 823
Indeks wyrażeń mniej znanych 837

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

